

# TEATR

im. S T E F A N A J A R A C Z A



OLSZTYN

ELBLĄG

Juliusz Słowacki

# SEN SREBRNY SALOMEI

Dyrektor i kierownik artystyczny:  
**JAN BŁESZYŃSKI**

Zastępca dyrektora:  
**JAN RAUBE**

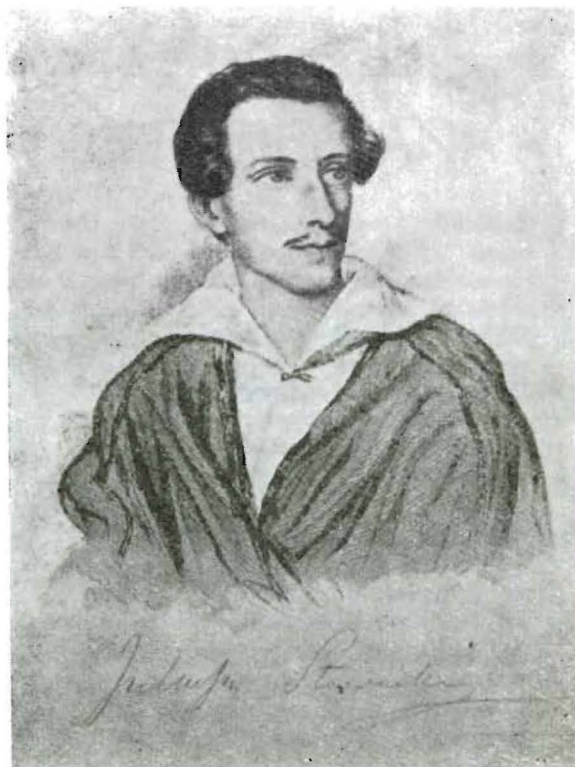
Kierownik literacki:  
**BOŻENA WINNICKA**

Kierownik muzyczny:  
**JANUSZ MAĆKOWIAK**

**Teatr odznaczony**

**Złotą Odznaką Honorową  
„ZASŁUŻONYM  
DLA WARMII I MAZUR”**

**Odznaką Honorową  
„ZASŁUŻONYM ZIEMI GDAŃSKIEJ”**



Gdy świat przed tobą w nieskończoność rośnie,  
Gdy wszystko tęczę, lecz czego się imiesz –  
Błotem. Dopóki serce wre miłośnie,  
Nie żyjesz na tym świecie, ale drzymiesz;  
Gdy zgaśnie, wtenczas zaczynasz dopiero  
Pojmować, że ten cały świat – satyrą.

*Beniowski*

# Juliusz Słowacki

# SEN SREBRNY SALOMEI

*Romans dramatyczny w 5 aktach*

## O S O B Y:

Regimentarz Stempowski . . . . .	KRYSTYN WÓJCIK
Leon . . . . .	ROMAN MICHALSKI
Semenko . . . . .	FELIKS SZAJNERT
Salomea . . . . .	MAŁGORZATA PRITULAK
Księżniczka . . . . .	EWA SKARŻANKA
Gruszczyński . . . . .	KONRAD WAWRZYNIAK
Pafnucy . . . . .	ZBIGNIEW SZPECHT
Anusia . . . . .	JOANNA BIESIADA
Sawa . . . . .	{ JAN BŁESZYŃSKI
	{ JANUSZ DZIUBIŃSKI
Popadianka I . . . . .	EUGENIA ŚNIEŻKO-SZAFNAGŁOWA
Popadianka II . . . . .	MARTA SOBOLEWSKA
Wernyhora . . . . .	JÓZEF CZERNIAWSKI
Kozak . . . . .	{ JANUSZ DZIUBIŃSKI
	{ * * *

**Scenografia:**  
**WŁADYSŁAW WIGURA**

Muzyka:  
**MATEUSZ ŚWIĘCICKI**

Przedstawienie prowadzi:  
**JULIAN ZAGWOJSKI**

**Reżyseria:**  
**JAN BŁESZYŃSKI**

Asystent reżysera:  
**JÓZEF CZERNIAWSKI**

Kontrola tekstu:  
**MARIA FILIPKOWSKA**

---

**Ósma premiera sezonu XXVIII dnia 14 kwietnia 1973 r. w Olsztynie**

Antoni Małeckii

## KREACJA ZAWIŁA I PZELADOWANA

O! nie lękajcie się mojej goryczy!  
Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła;  
Długo po świecie, pielgrzym tajemniczy,  
Chodziłem farby zbierając do dzieła,  
A teraz moja muza strof nie liczy,  
Lecz złe i dobre gwiazdy siać zaczęła;  
Komu za kołnierz spadnie przez przypadek  
Syrius rzucony przez nią lub Niedźwiadek,

Spali się – lecz ja nie winien. Per Bacco!  
Różnymi drogi mój poemat wiodę;  
Jak Chochlik często częstuję tabaką,  
A gdy kichają, ja zaczynam odę,  
Na przykład drugą piękną *Odę* taką  
Jak *do młodości*. Może serca młode  
Pokochają mnie za to, żem jest śmiały  
Jak Roland, który wpół rozcinał skały.

Beniowski

Po tem wszystkim, com powiedział, rozumiem, że nie będę się potrzebował tłumaczyć przed czytelnikiem, dlaczego nie uważam za stosowne podejmować właściwego rozbioru *Księżdz Marka* i *Snu srebrnego Salomei*. Są to rzeczy, które by rozbioru szczegółowego wcale nie wytrzymały. W *Księdzu Marku* znajduje się niewątpliwie tu i ówdzie (a szczególnie w akcie I) ustępy genialnie napisane i takiej siły, że małoby który utwór dawniejszy — nie tylko Słowackiego, ale któregośkolwiek z najznakomitszych poetów naszych, potrafił okazać w składzie swoim coś podobnego! Ale całość kompozycji i ogólne autora założenie żadną miarą myślącego człowieka zaspokoić nie mogą.

*Sen srebrny Salomei* nierównie więcej ma okrzęłości i wykończenia, aniżeli utwór poprzedni. Mimo to jednak i tutaj ostateczny zamiar autora nie jest tak jasny, iżby sam przez się uderzał w oczy. Na pierwsze spojrzenie zdaje się to być tylko prosta udramatyzowana powiastka o dwóch małżeństwach, których dojście do skutku stało się podobnem dopiero w skutek różnych nieszczęść i trwóg krajowych, jakie przeszły ludziom ówczesnym nad głowami. Dlatego też zatytułował to dzieło swoje poeta romansem dramatycznym — a więc niejako powiastką, romancą. Z tem wszystkim przezierają i tutaj pewne ukryte, zaledwie dostrzeżone intencje głębsze, które ze sprawą tych dwojga małżeństw w przypadkowym tylko zostają związku, a dotyczą najżywotniejszych kwestyi całego społeczeństwa narodowego. Gdyby związek między osnową sztuki, stanowioną, że tak powiem na pierwszym planie, a temi ideami

ogólniejszego znaczenia był wydatniejszy; gdyby te idee, te wieszczce przekonania poety, te sądy o społecznych narodu naszego winach, fatalnościach a w najdalszej perspektywie wreszcie nadziejach były więcej sformułowane i artystycznie wcielone; gdyby na koniec nie było ze strony formy tyle powodów do protestacji: — byłoby to jedno z najznacniejszych arcydzieł naszych. Byłby to pomnikowy wyraz wieszczcej teodycei ducha polskiego! Ale właśnie tej pewnej ręki, tej dokonanej myśli artysty i filozofa nie widać w *Snie Salomei!* Są tu tylko zarody i błyski genialnego pomysłu; ale do rozprawienia tego pomysłu i postawienia go na jaw wszem wobec i każdemu z osobna — na nieszczęście nie przyszło! Migają się tedy tylko od czasu do czasu przed oczyma naszymi złudne wskazówki, w myśl których idąc, zdaje nam się, że potrafimy podążyć w ślady za pędem ideału poety. Ale każda taka skazówka przez krótką tylko chwilę wiedzie do celu, a niebawem potem zawodzi. Albo ją bowiem zgoła tracimy z oczu, albo też doprowadza nas ona do takich punktów widzenia, że patrząc z nich na to co się dalej otwiera, nie radzibyśmy szli dłużej tą samą drogą; zdaje nam się bowiem, że błądzimy po jakimś labiryncie, z którego nie ma wyjścia. (...)

Dlatego też jeżeliby się miało określić etyczny sens *Snu Salomei*, trzebaby treść dramatu do połowy prawie zapomnieć. Tylko bowiem z oddalonego spojrzenia na całość tej zawilej i przeładowanej kreacji można odważyć się do robienia wniosków o głównej intencji jej autora! Niejednoby też dopiero trzeba nadłożyć, a i niejedno jako niepotrzebne i zawadzające usunąć, jeżeliby miał stanąć przed nami czysty i cały pomysł poety.

„Juliusz Słowacki jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki przez Antoniego Malleckiego”, Lwów 1867 t. II.



*Salomea Słowacka*

Józef Tretiak

## ZLEPEK NIEDORZECZNOŚCI

Spytajmy, jaka jest ogólna wartość tego utworu, to jest jaki stosunek stron dodatnich do ujemnych i jakie stanowisko jego w szeregu innych utworów poetyckich. Główną dodatnią stroną *Snu srebrnego* jest to, co i w *Księdzu Marku* i w *Beniowskim* nadaje wielki urok poezji Słowackiego, i przed oczami entuzjastów



zasłania wszystkie jej ułomności — mianowicie czysto swojski koloryt stylu. Ludzie występujący w tym dramacie, których myśli i czyny są przeważnie dziwaczne, nieprawdopodobne i niedorzeczne, mają ruchy, akcenta i zwroty mowy, żywem z gorącej rzeczywistości chwycione, lub wybornie z niezastygłej jeszcze przeszłości staroszlacheckiej naśladowane, i to wszystko w żywym, drgającym i rytmicznie jak strumień górski płynącym wierszu roztopione. W tych ruchach, akcentach i zwrotach maluje się po części obyczaj polski, po części temperament działających osób, więc dialog sprawia wielkie złudzenie życia, dopóki te osoby nie zaczynają bredzić gorączkowymi obrazami lub w nieprawdopodobnych występować sytuacjach.

Poza swojskością kolorytu, poza siłą barw i dźwięcznością wiersza prawie wszystko w tym utworze poronione i chorobliwe: i idea dramatu, i budowa jego, i psychiczny stan osób działających. Ideą dramatu, choć może sam poeta nie zdawał sobie z tego sprawy, jest fatalizm; budowa opiera się na płątaninie niewyjaśnionych motywów lub steku nieprawdopodobieństw; na próbę psychologii osób dość przytoczyć, jak regimentarz, po śmierci Gruszczyńskiego, każe wnieść jego ciało, oprzeć na krześle, a klękawszy przed nim wraz z synem, wzywa nieboszczyka, aby dobył miecza i ściał im obu głowy, jako winowajcom. Nie przeszkadza to temuż regimentarzowi, zaraz bezpośrednio po tem, pogodziwszy siebie w taki łatwy sposób „z tą jasną duchów różycą”, być „tłumaczem afektów swego syna dla Księżniczki” i malować subtelnymi barwami wdzięków jej ciała, „wciętych a pełnych tajemnych zacisz gorsów” etc.

W porównaniu z *Księdzem Markiem*, *Sen srebrny Salomei* jest o wiele niższym utworem. Tamtego budowa jest tylko zepsuta u końca. W tym jest zlepkim nieprawdopodobieństw i niedorzeczności. Pisząc *Księżdz Marka*, był poeta naprawdę natchniony ideą towianizmu,

choć natchnienia nie starczyło mu do końca, w *Sen srebrnym Salomei* wrócił do dawnego stanowiska wirtuoza, jakie zajmował w *Fantazym*, jakie zajmował w dawnych swoich tragediach. Wyższe poddawał tu niższemu, mówiąc znanymi słowami Goszczyńskiego. Osnuł wprawdzie swój dramat na tle pojęć mistycznych, ale one były tu środkiem raczej niż celem: celem głównym było napisanie efektownego dramatu, który miał być szczególnym uczeniem poetycznym matki.

Józef Treliak: „Juliusz Słowacki”  
Kraków 1904 r. t. II.

Stanisław Turowski

## BRAK HARMONII ARTYSTYCZNEJ

Sumując wszystko, trzeba przyznać, że *Sen srebrny* nie jest arcydziełem. Daleko mu bardzo do tej doskonałości którą cechuje wyborna harmonia logiczna i artystyczna.

Jakkolwiek w teatrze cieszy się znacznym powodzeniem, to jednak ponieważ bogactwo treści rozsada ramy dramatu nadmiarem epickiego pierwiastka, i ponieważ rozmaite motywy ciągle się spychają z pierwszego planu, przeto interes dla której bądź sprawy tragicznej rozprasza się, mąci i słabnie, a widz, wzruszony głęboko fragmentami, nie zazna tego ostatecznego, potężnego wzruszenia, jakie daje spoisty dramat w chwili rozwiązania.

Stanisław Turowski: Wstęp do „*Snu srebrnego Salomei*”, Biblioteka Narodowa, 1923 r.

Juliusz Kleiner

# ZABOBONNA MISTYKA DNIA CODZIENNEGO

Pomimo ulegania sugestii Towiańskiego i Koła odzywał się chwilowo w poecie dawny krytycyzm i uprzytamniał mu, że w nowej sekcie sporo jest chorobliwości i że zatapianie się w sferę halucynacji i marzeń mistycznych zaciemnia w niej myśl patriotyczną. W tym dramatycznym wyznaniu wiary, jakim jest *Ksiądz Marek*, znalazł się przecież ślad reakcji przeciwko towianizmowi. Wnosił ów ton reakcji Kazimierz Pułaski, jawiący się w akcie trzecim. Pełen czci dla proroka, zachowuje przecież odporność żołnierską, praktyczną, racjonalistyczną i przy tym odporność patrioty czynnego — i kończy utwór niespodziewanymi słowami:

Ten lud, widzę, cały chory,  
Wszędy, gdzie oczyma skinie,  
Widzi ogień i upiory.  
A ja wszędy w tej krainie  
Widzę jedną wielką bliźnę,  
Jedną moją cierpiącą ojczyznę!

Ale jeśli Słowacki uświadamiał sobie wyjątkowo niebezpieczeństwo ogarniającej go atmosfery psychicznej, obronić się przed nim nie umiał. Zaświadczył o tym drugi utwór, tuż po *Księdzu Marku* napisany w ciągu kilku tygodni, ukończony w ostatnich dniach listopada r. 1843, nadal rytmem calderonowskim brzmiały, a o wiele bardziej barokowy — *Sen srebrny Salomei*.

Krąg tematów *Beniowskiego*, uporczywie narzucający się poecie, rozszczepił się między dwa dzieła. W *Księdzu Marku* postaci z czasów konfederacji barskiej organicznie przepoiły się

duchem mistyki; w *Śnie srebrnym*, któremu dostarczyła materiału hajdamaczyzna, wątki historyczne i romanse pozostały naprawdę duchowi temu obce, jak też nie udało się epickości ich przekuć w walory dramatyczne. Opowiadania wypełniają trzecią część utworu, nazwanego zresztą „romansem dramatycznym w pięciu aktach”. Podniecenie duchowe mistyka spotęgowało tylko szybkość tempa i krwawy koloryt okropności. Dostosowanie zaś tematu do ideologii nowej dokonało się w sposób dość zewnętrzny.

Wszystko może przybrać barwę mistyczną, jeśli jest przeczone, zapowiedziane, związane ze znakami tajemnymi świata wyższego. W tym bowiem uznawaniu, że każdy wypadek uprzedzony jest czymś w sferze duchowej, tkwi rys typowy mistycznego poglądu na świat. A jednym z przykazań mistyki, którym Słowacki przejął się silnie, jest obowiązek posłuszeństwa względem znaków Bożych. Więc nieszczęścia starego Gruszczyńskiego i jego wyróżnionej przez hajdamaków rodziny stąd płyną, iż nie posłuchał on stuknięcia trzykrotnego, którym Chrystus wezwał go do udziału w konfederacji. Bohaterka zaś mogłaby odwrócić nieszczęścia, gdyby poszła za wskazówką snu ostrzegającego.

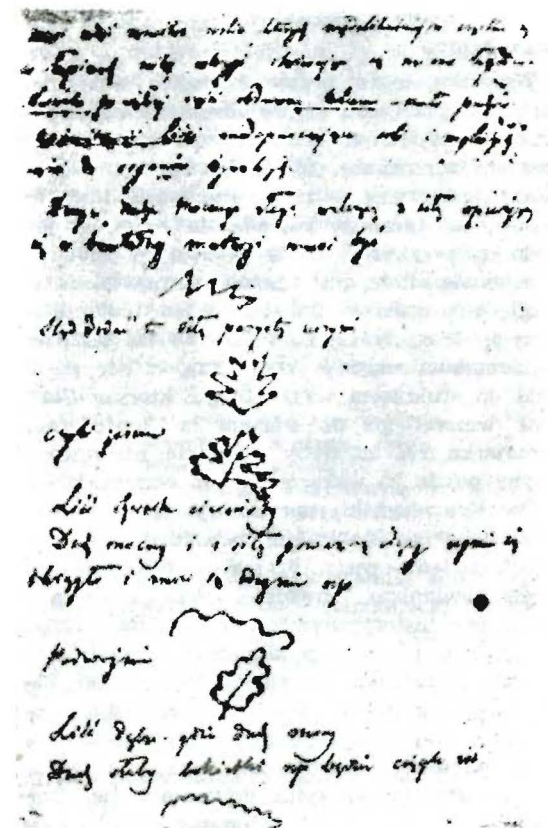
Ów Gruszczyński reprezentuje tężyznę starszłachecką jak Strażnik Złota Czaszka, bo sfera przedstawień owego dramatu, zahamowanego przez towianizm, również ujście znalazła w „romansie historycznym”; a że w *Złotej Czaszce* rodzina poety zapełniła dom krzemieniecki i córka Strażnika otrzymała rysy matki Słowackiego, przeto i córka Gruszczyńskiego ma podobny czar oczu zielonawych i co więcej nosi imię Salomei. Hołd bowiem świadomy składał poeta matce swojej tylko doborem imion. Żonę Horsztyńskiego nazwał Salomeą, Judycie kazał dać to imię w chwili chrztu i teraz pisał *Sen srebrny Salomei*. Może zresztą podświadomie, w sposób zamaskowany, odpowiadały koleje bohaterki w jakiś sposób myślom jego o matce,

bo w snach zachodzą często takie związki utajone, a cały utwór był niby wydzieraniem się zmor sennych w dziedzinę jawy — i niby otrząsaniem się, wyzwaniem się spod ich naporu. Toteż finał ukształtowany jest jako przebudzenie się radosne po snach dręczących: pograżona w letargu Salomea budzi się po straszliwych przejściach do szczęścia i małżeństwa. Rażąco to w ponurym i krwawym obrazie i niepraw-

dopodobne, ale psychologią snów i przebudzeń uzasadnione. Od nieprawdopodobieństw zaś roi się w całym dziele, mimo że z niesamowitą prawdą oddana jest groza buntu hajdamackiego.

Do tragedii dziejowej, którą znał i z tradycji i z dzieł historycznych, i z powieści czy sztuk teatralnych, i z opowiadań Goszczyńskiego. poeta dołączył wątki romansowe o posmaku sensacyjnym, odpowiadające panoszeniu się literatury sensacyjnej we Francji ówczesnej. Więc, jak często w romansach, z osobą bohaterki łączą się rywale z dwu obozów walczących, pan polski i Kozak — i nieszczęśliwy w miłości Kozak Semenka wznieca bunt. Ów Semenka wiezie życie podwójne: jako Tymenko (historyczny) jest hersztem hajdamaków. Uwodziciel Salomei nikczemnie chce ją ślubem związać z Semenką, a sam ożenić się z Księżniczką, która znów potajemnie poślubiła Sawę. W tych różnych powikłaniach pomocnikiem był Słowackiemu Dumas (ojciec). Akcja cała przeprowadzona jest wróżbami, wizjami, snami i scenami okrucieństwa nieludzkiego, w którym zgodnie z historią współzawodniczą ze zbuntowanymi chłopami ich pogromcy. Poeta mimo współczucia dla cierpień szlachty i sympatii dla jej cnót rycerskich rozumie rozpaczliwy bunt ludu, którego wódz, na sądzie zapytany, jak zapalił płomienie buntu, odpowiada: „jak? — sercem, panie”... Konsekwentnie przeprowadził tragiczną koncepcję Ukrainy, koncepcję Goszczyńskiego; ukazał, jak w krwi i łzach, mordach i rozpaczach utonęła owa przeszłość kozacka, której pogodę malował Zaleski. Tragizmem przepelniał duszę Wernyhory, zbolełego króla lir, kochającego i Polskę, i Ukrainę, a widzącego, że morze krwi przedzieliło ludy bratnie i że bezsilne jest jego natchnienie prorocze. Straszny konflikt klasowy ukazał z godnym podziwu realizmem, który i w epoce mistyki dochodził jeszcze silnie do głosu.

Ukrainę wskrzesił poeta z olbrzymim czarem poezji, z podbijającym urokiem muzyczności.



Strona z raptularza poety z notatkami pt. „Naturalne” i rysunkami liści



która niezapomnianą czyni i dumę kozacką Semenki, i słowiczy głos Salomei, rozbrzmiewający wśród grozy, i hetmańską proroczą dumę Wernyhory. Ta poezja wznosi utwór chwilami na szczyty, ale nie zdoła przesłonić i ozłocić jego dusznej, mrocznej atmosfery.

Nie mistyka wzlotów tutaj włada. *Książdz Marek* wiezie myśl ku Bogu, ku Jego kapłanom i bohaterom, *Sen srebrny* ku wróżbitom, bo tylko jako wróżbita należy do akcji Wernyhora. Tam przemówiła twórcza mistyka chwili ekstazy — tu lękliwa, zabobonna mistyka dnia powszedniego.

Juliusz Kleiner: „Słowacki”  
Osolineum 1972 r.

Gdzie mój poemat? Moje przedsięwzięcie  
Epiczne? Moja ariostyczna droga?

Widzę, że wszystko mi stoi na wstręcie,  
Nawet pisanie łatwość rzuca plamę —  
Mówią, że w czterech dniach układam dramę.

O Boże! ileż bym stworzył romansów,  
Gdybym chciał wszystkich d... w być zabawą,  
Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów,  
Na której by się uczyli ze sławą  
Sylabizować.

Beniowski

Któż słyszał — jakie tajemnicze słowo,  
Na którym stanąć mogliby synowie?  
Wszystko śpi głucho pod deską grobową.  
Kto co od trumien zasłyszał — niech powie,  
A odbuduję całą Polskę nową  
Na tym jedynym, tajemniczym słowie!...  
Na tę myśl anioł się we mnie uśmiecha,  
A razem pełny łez... Cóż? nigdzie echo?

Beniowski

Maria Czanerle

## ROMANSE PANIENEK W „ŚNIE SREBRNYM SALOMEI”

O obydwu panienkach, bawiących gościnnie na dworze Regimentarza, pisano z reguły bardzo dobrze. Panienki miały wiele uroku i czarowały kogo się dało — partnerów w dramacie i komentatorów utworu. Nawet stary Regimentarz i jeszcze starszy Wernyhora nie oparli się wdziękowi Księżniczki. O Salusi trudno było coś brzydkiego pomyśleć; nosiła przecież imię ukochanej matki poety, jakże więc mogła nie być uosobieniem cnót i uroków?

Mężczyźni mieli wady i złe namiętności; robili rzeczy brzydkie, niedobre, nikczemne. Kobiety były ich „najpiękniejszym kontrastem” O Salusi pisano, że to gołąb, narcyz i płomienna róża”. Kleiner pisał o „postaci wiotkiej i śpiewnej i mimo splamienia białej”. Jan Kott ma pewne obiekcje do jej intelektu, gdyby ją chciał traktować jak postać tragiczną. Ale moralności białej i srebrnej Salusi nikt nie kwestionuje.

Jeszcze świetniejsza jest reputacja, jaką cieszy się Księżniczka. „To piękność, przed którą się klęka” — pisał o niej Turowski. Kleiner porównywał ją do Beatryczy z *Wiele hałasu o nic*. Widział w niej „fantastkę subtelną, bardziej żyjącą wyobraźnią niż sercem (...) ale zdolną do uczucia głębokiego, o ile ktoś potrafi poruszyć w niej struny szlachetne”. (...) W domu Regimentarza zjawiała się jakby przypadkiem z Shakespeare’a albo z *Wesela*, a może nawet z naszej epoki. (...)

Obydwie panienki miały szczęście. Nikt się na nich nie poznał. Nawet sam autor potraktował

wał je znacznie łagodniej, niżby pewnie zrobił, gdyby nie były kobietami. Kobięcymi wdziękami osłoniły postęпки, które z wdzięków odarte, i poddane sądowi zasłużyłyby pewnie na oceny nie mniej surowe od tych, jakie stosowano do mężczyzn. Zwłaszcza, gdy chodzi o Księżniczkę.

Bo Salusia jest głupsza i bardziej naiwna. Ma zbyt ograniczone możliwości. Ogarnięta jednym uczuciem i jednym dążeniem nie potrafi i nie chce zająć się innymi sprawami, nawet gdy dotyczą one jej własnej rodziny. Ale Słowacki nazwał swój utwór *Snem srebrnym Salomei* — widać do snu Salusi, a może także do osoby, przykładał wagę szczególną. Na pozór — sen jak sen, nie jedyny w tym dziele, gdzie prawie wszystkim coś się przywiduje i śni. Tym się tylko różni od innych, że nie ma w nim wcale fatalizmu. Ma przeciwnie — charakter interwencji. Oto matka zjawiała się Salusi we śnie prosząc o konie, bo jej dzieciom grozi niebezpieczeństwo ze strony chłopów. Prośba była niedwuznaczna. Salusia mogła uratować rodzinę sprowadzając ją na dwór Regimentarza. Regimentarz nie odmówiłby prośbie — ze starym Gruszczyńskim łączyła go dawna przyjaźń i nowsze zobowiązania. Salusia uwierzyła w sen, wierzyła w pomoc Regimentarza, ale nie zwróciła się z prośbą. Bardzo przejęła się losem rodziny, ale jeszcze bardziej zależało jej na Leonie, synu Regimentarza, za którego miała nadzieję wyjść za mąż. Jemu też zwierzyła się ze snu, by sobie ulżyć — nie ukrywając też przed nim powodów swojej nieinterwencji. Przyjazd rodziny z wielu względów byłby jej teraz nie na rękę. Po pierwsze matka odkryje stosunki, jakie ją łączą z Leonem (...) A poza tym Salusia wstydzi się też swojej „chłopskiej” rodziny. (...)

Salusia „chowa się” przed wszystkim, co nie dotyczy jej zamążpójścia za Leona. Wróble na dachu ćwierkają już o strasznej rzezi w Gruszczyńcach, — a Salusia o niczym nie wie, pró-

buje niczego nie dosłyszeć. Nawet na słowa Regimentarza (po jej ocknięciu się z letargu) powiedziane już bez osłonek —

A kto tam już pod mogiłą  
Dowiesz się. Jesteś sierotą.

połączone z propozycją poślubienia Leona — Salusia reaguje tylko jednym gestem: „rzuca się klęczącemu Leonowi w ramiona”.

Gest ten jest tym dziwniejszy, że przecież w poprzednim spotkaniu z Leonem dowiedziała się o wszystkich jego podłościach, że ją Leon podarował Semence, o sfingowanym weselu, o kłamstwach Leona i własnej hańbie. A teraz już nie pamięta o niczym. Wpadła w ramiona Leona, jak gdyby nigdy nic, jak by nie było sceny z Semenką, ani wiadomości o wymordowanej rodzinie. I dla takiej to Salusi Semenka podburzył chłopów, popełnił ileś tam mordów a Sawa, by uśmierzyć buntowników — wymordował połowę Ukrainy. Jak zwierzątko głupiutka Salusia, jedynym tylko instynktem miłosnym czy matrymonialnym owładnięta — stała się bezwiednym sprawcą historycznej katastrofy której pierwszymi ofiarami byli jej najbliżsi. A może tytuł utworu jest właśnie ironiczną aluzją do naiwnej Salusi i jej srebrnego snu jako powodu i początku historycznej katastrofy?

Salusia — to pierwsza połowa doprowadzonej niemal do absurdu historiozofii *Snu*. A druga połowa to Księżniczka. (...) Jak Salusia niechcący spowodowała decyzję Semenki, tak Księżniczka chcący czy niechcący pokierowała „karierą” i losami Sawy. (...) Księżniczka poszła za głosem serca czy wyobraźni: zawarła ślub potajemny z osobnikiem dość podejrzanym. Sam on przecież nie potrafi o sobie nic wyraźnego powiedzieć. „Człowiek z troistej osoby — z Lacha, z Kozaka i z czarta”. Taka rekomendacja podziałała zapewne na wyobraźnię romantycznej panienki, ale czy kandydat z „troistej osoby” jest odpowiednim mężem dla Księżniczki? (...)



*Pastereczka z Pornic. Rysunek z raptularza Słowackiego*

Odpowiedź może być jedna: Księżniczka zaplątała się w przykrą kabałę, z której nie bardzo wie, jak się wyplątać. (...) Jakże niewiele wie Księżniczka o tym swoim „mężu” poza romantycznym nimbem „ludu sławy”, który ją kiedyś uwiódł. Ale narazie jego „rycerstwo” nie wystarczy, by ogłosić go mężem Księżniczki. Ani nawet by dopuścić go do siebie w charakterze „męża”. Do tego konieczne są dokumenty, stwierdzające, że Sawa jest co najmniej szlachcicem. A dokumenty, jak na złość, zapodziały się w wojennej zawierusze i niełatwo je teraz odnaleźć. Księżniczka jest nieustępliwa — twarde ma widać w tym względzie zasady, twardsze niż wtedy, kiedy wychodziła za Sawę.

Wymyśla różne przyczyny  
Ucieka się do wykretów,  
Ale serce tej dziewczyny  
Chłopstwa się mojego boi.

— zwierza się biedny Sawa po trudnej rozmowie z „żoną”, którą na próżno usiłował nakłonić do wypełnienia małżeńskiej powinności. Cóż, nie było na nią innej rady, jak „chłopską z siebie wygnąć duszę” i odzyskać stracone papiery — co też Sawa postanowił dokonać.

I tu właśnie dochodzimy do miejsca, w którym można już wytoczyć Księżniczce najcięższe z wielu oskarżeń. Bo mniejsza o znaczenie, jakże do szlacheckiego papierka przywiązuje ta panna „współczesna”, wyzwolona, a tak krytyczna wobec przywar szlacheckich u jej najznakomitszych reprezentantów — Regimentarza i jego syna. Wiadomo, że takie to były obyczaje i taka epoka, w której księżnej nie godziło się wychodzić za byle kogo, zaś reszta — mogła być sprawą temperamentu, kaprysu, czy honoru. Mniejsza nawet, że jak bigotka przechwała się swoją „czystością”, choć wydaje się brudniejsza i głupsza od ciężarnej i głupiutkiej Salusi, kiedy wobec wszystkich kryguje się swoim dziewictwem:

REGIMENTARZ: Ty ślubna?

KSIĘŻNICZKA: Lecz na kształt kwiatków  
Jeszcze, Panie, nie dotknięta.

W jej stosunku z Sawą są grzechy stokroć ważniejsze. Bo przecież ta rozmiłowana w bohaterstwie Sawa romantyczna panna, tak inteligentna i tak krytyczna wobec moralnych wykroczeń Regimentarza i jego syna, ani się spostrzegła, kiedy za jej sprawą (jak to właściwie z utworu wynika) bohater przeistoczył się w zdrającą, a „ludu sława” w zbrodniarza i kata tego samego ludu. (...)

Nie, nie zrobił tego świadomie ani cynicznie. Jak zwykle w takich razach dorobił do złej gry piękną ideologię. Na widok pomordowanej przez ukraińskich chłopów rodziny polskiego szlachcica poruszyło się w nim polskie sumienie. Złożył przysięgę odwetu tak okrutnego, że nawet Regimentarz się przeraził i zaczął go mitygować. Neofici, jak wiadomo, bywają gorliwsi, niż ludzie z dawna wierzący. (...)

Pałasz mój do rękojeści  
Czerwoną krwią mego ludu.  
Podobnie się nam do cudu  
Ta krwawa walka powiodła,  
Ani jeden z nas nie zginął...

Jakże znamienne jest w tym raporcie użycie zaimków osobowych! Jednym tchem został wyobrażony tryumf z powodu przelanej krwi „mego ludu” i satysfakcja, że się tak krwawa walka „nam” (czyli szlachcie) powiodła i żaden „z nas” (czyli szlachty) nie zginął. Nie ma w tych słowach ani cienia jakiegoś wstrząsu (jak na widok rodziny Gruszczyńskiego), wyrzutów, współczucia czy żalu. (...)

Bo też sfera uczuć moralnych obca jest zarówno Sawie jak Księżniczce. Ścisłej mówiąc — obca w odniesieniu do nich samych, a nie do osób trzecich. Żadne z nich nie rozpatruje swoich czynów i myśli ze stanowiska moralności. Obydwoje dążą po prostu do swoich celów bez jakichkolwiek skrupułów, na nic i na nikogo nie zważając, niczym i nikim się nie przejmując.

A celem Sawy jest Księżniczka. Nie hetmańska buława, o której mówi Wernyhora, a o czym wydaje się nie mieć pojęcia Regimentarz. (...)

A Księżniczka? Jakby nie zauważyła zmiany, jaka zaszła w jej ukochanym. W cytowanym już oświadczeniu „dla mnie rycerz ukraiński, a dla was już pan Caliński” — nie ma ani odrobiny ironii, choć ten ukraiński rycerz zjawił się na wesele „w białym żupanie zbrzyganym krwią” ukraińskiego ludu, z pałaszem, który przed chwilą odciął ręce płonącemu żywcem Semence. (...)

Jest w tym dziele, tak na pozór splełatanym i zawiłym zdumiewająca logika w określeniu psychologii ludzkich postaci. Na rozszyfrowaniu owej logiki i owych postaci, na wykryciu motywów ich działania i ich wzajemnych powiązań i stosunków — polega zapewne znalezienie klucza do *Snu*, do jego makabrycznej treści i komediowego finału. (...)

Dwa huczne wesela zamykają krwawy rozdział historii rozpoczęty przez dwa niefortunne

romanse. A w środku mieści się surowa materia najprawdziwszej historii — społecznego konfliktu między ludem i szlachtą i wszystko, co o tym powiedziano, w biografjach Semenki i Gruszczyńskiego, w charakterystykach Regimentarza. Leona i Sawy. Że nie wynika z tej historii żaden tradycyjny morał, że nie ma sprawiedliwego sądu Opatrzności, pioruna z niebios ani ziemskiego wyroku na prawdziwych winowajców? A czymże w istocie jest ów sąd regimentarski, jeśli nie genialną parodią „historycznej sprawiedliwości”, którą zawsze przecie wymierzają zwycięzcy wedle własnych etycznych zasad. Ileż historiozoficznej wnikliwości ma makabryczny wyrok Regimentarza na Semenkę w połączeniu z rozgrzeszeniem dla siebie i syna. jakie wyczytał z zachowania... trupa Gruszczyńskiego! A wyrok Wernyhory na ową szlachtę i Polskę szlachecką pomimo jej zwycięstwa odniesionego tym razem nad ludem? Z kapitalnej drwiny owego sądu, z satyry na owych sędziów i bohaterów krwawej historii narodu — wyrasta przecie równie kapitalna drwina i satyra finału, w którym rozgrzeszeni ze wszystkiego winowajcy zabierają się gorliwie i beztrudnie do „weselnego kieliszka”. Można tylko podziwiać dialektyczną jedność dzieła, w którym z niemoralności niemalże wszystkich zwycięzców autor wysnuł ów „niemoralny” finał — tak na pozór szokujący, tak bardzo zrośnięty z tonacją i logiką utworu i tak bliski literaturze naszych czasów przez swoją szyderczą poetykę i filozofię. (...)

Słowacki nazwał *Sen srebrny* — „romansem dramatycznym”. Nie jest to z pewnością przypadek. Romanse tłumaczą tu wiele rzeczy, które trudno by inaczej wytłumaczyć. Romanse sprwadniają patos krwawej tragedii do wymiarów tragicznej farsy. Usprawiedliwiają poziom moralny bohaterów, który byłby nie do pomyślenia w tragedii „prawdziwej”. (...)

Za życia Słowackiego i długo potem wybrzydano się na owo szokujące przejście od trupa



Semenki do „weselnego kieliszka”. Wydawało się wielu zaskakujące i w wysokim stopniu niemoralne. Dziś się wydaje prawie naturalne i bardzo współczesne. Ale nie jest to „winą” Słowackiego, że nasze czasy tak skwapliwie adaptują dzieła, których autorzy mieli bardziej od innych krytyczny stosunek do etyki historii i jej procesów. Dlatego przyjmując dzieło z całym jego inwentarzem, nie należy się łudzić, że Słowacki wszystko to chciał powiedzieć, co my dziś potrafimy w nim wyczytać. To już „zasługa” naszych doświadczeń i nowszych kryteriów, moralnych ocen, jakie z tych doświadczeń wyrosły.

Maria Czernerle: Romanse panienek w „Śnie srebrnym Salomei”. Dialog nr 6 1961 r.



Afisz prapremiery „Snu srebrnego Salomei”

## Juliusz Słowacki

W każdym kształcie jest wspomnienie niby przyszłej i rewelacja następnej formy, a we wszystkich razem kształtach jest rewelatorstwo ludzkości, śnienie niby form o człowieku. Człowiek był przez długi czas finalnym celem ducha tworzącego na ziemi.

Wszystko jednak w bezładzie jest i wysileniu... Zdaje się, że duch tworzy w rozpacz, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości.

Genesis z Ducha. Modlitwa.

\* \* \*

Bezładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszona.

Do emigracji o potrzebie idei.

\* \* \*

Któż pomoże ludziom nie potrzebnym? którzy oświadczają wyraźnie: iż chcą dom swój na to tylko odebrać: aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne.

Do emigracji o potrzebie idei.

\* \* \*

Ja to wiem, że szarlataenerią można ludzkość oszukać — zmusić ją do uczynienia rzeczy dobrej, dawszy jej miecz z fałszu, miecz dziecka ołowiany — ale się potem ludzkość mści straszliwie, mści hańby i plamy rozumu swego krwią rewolucyjną. Zabroniłem więc sobie wszelkiego fałszu, nawet w środkach — mogą mię więc ludzie ubiec, ale wiem, że nie wyprzedzą.

Z Raptularza

**D**n. 17 stycz. (1844). — Wracając dziś z pierwszym egzemplarzem świeżo od broszera *Snu Salomei...* nie myśląc poszedłem drogą pomnika Molirowskiego, który także po raz pierwszy oglądałem... w kilka minut później przyszło mi na myśl, że to mię duchy zaprowadziły, aby ustalić i pocieszyć.

Z Raptularza

\* \* \*

**P**oeta nie może zjawić się w narodzie, gdzie nie ma oczekiwania, ani tworzyć długo tam, gdzie w masach nic twórczości poetycznych nie wywołuje...

Z Raptularza

\* \* \*

**P**otrzeba literatury. Wystawić (sobie) szlachcica, który samotny na wsi, przestaje odbierać dzieł i myśli nareszcie, że już wszyscy w Polsce myśleć przestali.

Z Raptularza

\* \* \*

**Z**aczarowana była ziemia fałszywym snem o przeszłości.

Z Raptularza

\* \* \*

**J**ęzyk stworzyć narodowi jest to szatańska przysługa. Wkrótce z formy wydobyć się nie może, leniwieje duchem — i łatwość tłumaczenia się bierze za obfitość myśli.

Z Raptularza

Juliusz Słowacki

## SMĘTNEJ RZECZY WIĘC DOTKNĘ

Najdroższa moja! Wczoraj był dzień imienin Twoich, który przepędziłem święcie i z wielkim podniesieniem ducha — pierwszy raz w życiu bez próżnej melancholii, a z prostotą boleści i serdecznym smutkiem. — Poznałem albowiem, iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych jako aktorowie grający każdy swoją sztukę — smutną albo wesołą — ale dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej, i dla wywiązania ducha naszego, i dla spełnienia tego, co mu jest polecono.

List do matki, 17/20 listopada  
1842 r.

...Między aniołami a szatanami były miejsca dla wszystkowiedzących; teraz tych miejsc dla ludzi już nie ma: jedni muszą być z aniołami, drudzy z innymi, a reszta policzona do trupów.

List do Zygmunta Krasińskiego,  
Paryż 14 grudnia 1842 r.

Uczuciem więc, ogniem miłości, ściągnięciem woli bożej na ziemię możemy odbudować świat i postawić go w kształcie zupełnie nowym. Praca więc powinna się zacząć w nas samych, to jest powinniśmy wyrobić w sobie doskonałą moc uczucia, zlewać go, spiorunąć w sercu — a to wszystko z cichością i prostotą ludzi mocnych i mających wielkie rzeczy do wypełnienia. Stwórz sobie myślą takiego człowieka, postaw go sobie przed oczy, niech przemówi do Ciebie twarzą pogodną, wewnętrznym uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej — a ujrzysz nasz ideał. (...) Albowiem

lenistwo ducha wiedzie na potępienie i ci, którzy siebie lekceważą, a myślą, że są tak niewidomi wśród miriad duchowych, że jeszcze na stronie zostać mogą i pobawić się z materią, zdając sprawę bożą na silniejszych, winni są jakoby krwi i morderstwa, i kradzieży, albowiem dar ducha kradną Bogu.. Więc że i dogadzanie każe duchowi podług świata — lechtając go uczuciami, zaspokajając sławą — grzechem jest i zbrodnią, albowiem jest to tańcować na balu, kiedy inni krew wylewają broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela... Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe — ujmuje strumieniowi ognia, który łać się zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błahe, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły.

List do Zygmunta Krasieńskiego,  
Paryż 17 stycznia 1843 r.

...dosyć jest ludzi strzegących mizernych swoich pozycji i dumy własnej, i czci światowej... i fałszów... ale muszą być i tacy, co zapomną o sobie — a wtenczas będą silni i niepokonani...

List do matki, 18 stycznia 1843 r.

Moja droga! Odebrałem listki kochane, a że nie odpisałem zaraz, to dlatego, że w miesiącu tym byłem bardzo zajęty. Święta Salomea ciągle była ze mną i nade mną, przedwczoraj dopiero imieniowi jej wywiązałem się z długu, a z jaką radością, z jakim zachwyceniem, tego Ci wyrazić nie potrafię. Imię to tylko i oczki zielone, więcej nic — ale chcę, aby to imię pachło na wieki, aby odtąd rozkochało ludzi, aby dziateczki malenkie odpowiadały matkom kiedy na ten głos, którym stara Janusz(ews)ka wołała wśród czereszniowych sadów na dziecko swoje...

Są cuda na ziemi i w niebie, o których się ani śniło naszym filozofom... Pod Krakowem jest pustynia St. Salomei — otóż ta pustynia musiała być teraz zupełnie pustą, bo to, co ją zaludniało, było u mnie; i dziw tem większy, że to w ten miesiąc, że to przed samym dniem

imienin — bo wierz mi, droga, że sam kwiat myśli naszych jest podszeptaniem i tchnieniem nadniebieskim otworzony... (...)

Zatrudniony jestem bardzo, bo mi znów jakby mocne pchnięcie od Boga przyszło do pracy — a mam tę chwilę, że niby z jakąś rozpaczą rzucam się do papieru, chcąc garściami duszę moją rzucać na ludzi, przemieniać ich w siebie, nadgryzać im ciało, aż ich urobię podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych, słowem, podług słów świętego Pawła, wyjść z tego więzienia splaciwszy ostatni szeląg z siebie.

List do matki, 28 listopada 1843 r.

Dziwny dzień miałem po odebraniu listu Twojego, droga moja — z jednej strony widok tego domu, gdzie otoczono Ciebie wspomnieniami o mnie, gdzie ten mały aniołek prawdziwie po anielsku śpiewał Ci o duchu moim — bo zaprawdę Bóg go natchnął i dał mu takie uczucie, jak gdyby coś z pośmiertnej chwały synowskiej zaśpiewał Ci — z drugiej strony Twoje rozczarowanie względem *Salusi*, dawno przeze mnie przewidziane, spadło mi na serce ciężko — bo czemużbym miał przed Tobą brać tę spokojną i marmurową postawę, którą przed światem mieć musi ten, kto ma coś większego do spełnienia niż zajęcie kilku miejsc między zapyłoną gromadą umarłych? Winien jestem i nie winien. (...) Teraz Ci powiem, droga moja, że ja sobie żadnego z moich utworów terazniejszych wytłumaczyć nie mogę — nie wiem bowiem, skąd przychodzą i dokąd idą — ale czasem względem nich są dziwne okoliczności, które mi dowodzą dziwnego związku tych rzeczy ze światem niewidzialnym, a stąd i potrzeby ich dowodzą...

List do matki, 30 listopada 1844 r.

Otóż ja Ci powiem, że przed Chrystusem nie śmiałbym deklamować z zapalem ani *Szwajcarii* ani innych osobistych poematów — ale deklamowałbym spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu *Salusi* albo też Wernyhory

dramę w piątym... Więcej Ci powiem — wystaw sobie chłopka bogatego z rodziną już czytać umiejącą — za sto lat — w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie — szczęśliwy — ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystawzę go sobie, że czyta *Ballady-nę* — ten utwór bawi go jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy. Bierze *Lillę* — to samo. *Mazepa* trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajrzał w *Godzinę myśli*, albo w *Lambra* — i rzucił ze wzdrgną te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego. Otóż dla tego chłopka jest *Sally*, *Ks. Marek* i *Książę Niezłomny* — ten *Książę*, który mi kości wewnętrzne połamał — gdzie są pioruny poezji — a z którym Ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy — ale na same czyste czucie uderza, nie melancholiją, ale boleść obudza — nie rozhartowuje czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi...

Proś Boga najwyższego w dzień i w nocy o poezję dla żywych ludzi... Kto pierwszy z taką poezją przyjdzie, ja mu ze wszystkich książek moich postument zrobię i sam się położę pod nogami, aby stał wyżej i prawdę zawsze oglądał z wysoka...

Ten list nie był posłany matce.  
luty 1845 r.

Smętną rzeczy więc dotknę... tak było:

W pierwszym szale rozbudzonych we mnie ducha wnątrności, naturą moją wiedziony do tego, abym zawsze uosabiał myśl moją, chcąc koniecznie wytłumaczyć się nie z idei, bo ta tomów i wieków by potrzebowała, ale z ideału, to jest z pierwszego owocu idei, wpadłem bezmyślnie na jedyną figurę historyczną i wypadek, który mógł przez usta swoje i zdarzenia swoje — mnie, to jest: czego chcę i co pojmuję, wytłumaczyć. Obratem księdza, a sama nędza zewnętrzna w wykonaniu świad-



Rysunek z raptularza poety

czy, żem w szaleństwie pisał. Jak kochanek który w bezsennej nocy list pełny dziwów i wulkanów napisze, a rankiem sam się dziwi wczorajszej głupocie, podobnie ja: aż po napisaniu dramatu obaczyłem i wątpliwość dzieła, i boleśniejsze jeszcze, różne zeń prosto wylatujące strzały, które wszakże — Bóg mi świadkiem! —



nie w twórczości godzinie ani przed tą świętą chwilą ze mnie wypadły. Po napisaniu więc aż, ale przed wydrukowaniem, obaczyłem się na dwóch rozstajnych drogach — ducha i ciała..

List do Zygmunta Krasińskiego,  
12 stycznia 1846 r.

Spokojność moja prawdziwą jest, nie jest jednakże bez cierpienia. Cierpię, bo mam cel wielki przed sobą, a sił mi braknie... Wystaw sobie, że ludzkość jest dziecięciem moim, a to dziecko chore jest i w konwulsjach, a ja wiem o pewnym lekarstwie uzdrawiającym, lecz myśl moja zmęczona boleścią — nie chce mi na ustach położyć nazwiska zioła onego, o którym wczoraj wiedziałem z pewnością jak największą; wyobraź sobie stan taki ojca, a zrozumiesz, czym jest odosobienie moje i nad czym pracuje myśl, na inne rzeczy już obojętna. (...)

Wiesz, co to jest to prawo filozofii dawnej: „Pozna j siebie samego”... Nie jest to przestroga ani zachęta, abyśmy poznawali moralną naszą naturę, błędy i wady charakterowe; owszem, poznanie takich wad szkodziłoby człowiekowi. Nie powinien na nie patrzeć ani — przypadkiem odkrytych — rozglądać i lubować się nad nimi, ale owszem, przeciwną wiarę w anielstwo swoje urodzić. Przestroga ta filozofów — ściągała się do ducha tajemnic. Miał-żeby obcy człowiek odkrywać je w Tobie?... (...)

Wielki by kamień spadł z ducha mego, gdybym ujrzał i uczył w Polsce wielkiego człowieka; od razu jako łuk rozprężony rozpuściłbym moce moje, odetchnął i rozradował się, jakby przez aniołów tysiące otoczony... (...)

Nie sądz mię pokaleczonym przez ludzi, ale sądz dźwigającym...

I słów moich nie przypisuj dumie, i stylu mego — konwulsjom: tak będzie pisała kiedyś Polska, z myśli idąca ku formie, nie formą chłoszcząca się, aż myśl wytryśnie... Między

anielstwem światła a szataństwem ognia ta jest tylko różnica.

List do Zygmunta Krasińskiego,  
26 stycznia 1846 r.

Kochany Zyg., jeszcze biorę tę ćwiartkę papieru, aby dłużej z Tobą pomówić. Powiedz mi święcie i sumiennie, czy Polska zdolna jest wyprzedzić się tego słowa: „Chcę umieć”, a zacząć od: „Wiedzieć chcę”, to jest umiejętność analityczną wymienić na mądrość wewnętrzną, widzącą. Znasz terażniejszych Polaków, powiedz więc, czy te natury młode nie będą mocniejsze i skorsze do czynu, działając tylko instynktownie, od tychże samych natur, gdybyśmy je dziś od „a” do „z” zaczęli odbudowywać z wiedzy dawnej. Jam takie budownictwo odbył w przeciągu lat czterech, a oni, dziś zacząwszy, wielu by lat potrzebowali? Nie byłoby to grzechem czasu — zaczynać? Dzieckiem jest Hamletowe wahanie się — w porównaniu z tym, jakie ogarnie duchy czujące w sobie ojcostwo narodu. Usta im się pozamykają, błyskawic... nawet z oczu rzuconych lękać się będą, otoczą się kołem wieków — i cichością czasów przyszłych obalsamują się; trupami je nazwą terażniejsi, w nich wszakże będzie żywot prawdziwy... (...)

Oto są, Zyguncie, powody mego milczenia i schowania się; a to dobrowolne, bo gotowe i napisane są rzeczy, do których napisania sumienie mnie wiodło, równie jak dziś sumienie tylko — od drukowania wstrzymuje. Czekam, aż żądza wiedzy obudzi się, aż wiara w to, iż Bóg da Polakom broń nową i moc nową, wstanie w upokorzonych umysłach. Jakże mówić do ludzi, którzy sądzą, że wszystko, co wiedzieć ludziom potrzeba, już jest odkryte, a w dalsze rewelatorstwo prawdy — wiary nie mają. Jakże ubogi chłopiec, oddalony od braci swoich, może im w pomoc garścią brylantów sypnąć, kiedy wie, iż oni to za szkła czeskie

wezmą i szukać nawet w piasku nie będą,  
a mineralogów nie ma, ani jednego nie widzę.  
Gdyby byli, poznałbym ze słowa jednego...

List do Zygmunta Krasieńskiego,  
19 lutego 1846 r.



*Rysunek z raptularza*

O Polsko! jeśli ty masz zostać młodą  
I taką jak ta być, co dzisiaj żyje,  
I być ochrzczona tą przeklętą wodą,  
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije;  
Jeśli masz z twoją rycerską urodą  
Iść między ludy jak wąż, co się wiję;  
Jeśli masz zrównać się z podstępny Włochem:  
Zostań, czym jesteś – ludzi wielkich prochem!

*Beniowski*

Sam nie wiem,  
Dlaczego mówię tak, lecz mam przeczucie:  
Czuję trumnianym pachnący modrzewiem  
Naród i w trumnie grające zepsucie...  
A jednak – pod tym mogił chwastem, plewem,  
Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche klucie,  
Pod narodową słyszane mogiłą,  
Jak gdyby ... serce ludu w kamień biło.

*Beniowski*

O! tęczowa  
Kopuło myśli, tyś moim kościołem! –  
Wymalowana, jasna, księżycowa,  
Nad srebrnym duszy wisząca aniołem,  
Modlitwą w tobie są rozpaczy słowa,  
Serce wygląda jak urna z popiołem  
W najtajemniejszej kaplicy stojąca –  
Tak jesteś, gdy cię żaden wiatr nie trąca.

Lecz kiedy burza zawieje i zruszy  
Z filarów ciebie, kopuło tęczowa,  
Pękasz jak niebo nad aniołem duszy;  
Próżno się broni w błyskawicach głowa:  
Cały gmach na nią upada i kruszy  
I ją, i serce, które biedna chowa  
Jak smętny łabędź pod skrzydły białemi.  
Pękło – popioły rozwiął wiatr po ziemi.

Skończona wielka tragedia powagi  
I ciszy greckiej; reszta – wiatru wyciem;  
Myśl zabłysnęła nagle jak miecz nagi,  
Marzenia stają się czynem i życiem,  
Czyny się stają piorunem odwagi –  
Rozbiły kościół! – Pod jego rozbiciem  
I serce pękło, i burza przewyła...  
Z wszystkiego, patrzcie, co: krzyż i mogiła.  
*Beniowski*

Kierownik techniczny:  
EDMUND GIECZEWSKI

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej: ZOFIA ZIMMER \* krawieckiej męskiej: GRZE-  
GORZ FRANKOWICZ \* perukarskiej: HENRYKA GRUSZCZAK \* sto-  
larskiej: JÓZEF RESZEĆ \* ślusarskiej: ALEKSANDER MARKOWSKI \*  
malarzkiej: RYSZARD GIECZEWSKI \* tapicerskiej: WIKTOR JANKO-  
WICZ \* szewskiej: GERHARD FOKS \* rekwizytorskiej: JAN SOKÓŁ \*  
kierownik działu akustycznego: HENRYK KOZŁOWSKI \* modelator:  
PAWEŁ BABICZ

Koordinacja pracy artystycznej,  
organizacji widowni i reklamy:

STANISŁAWA RYBCZYŃSKA

#### SCENA W ELBLĄGU

Kierownik administracji:  
STANISŁAW MACIEJAK

Główny elektryk:  
TADEUSZ GEREJ

Brygadier sceny:  
ARKADIUSZ BOGDANOWICZ

Organizator widowni:  
NINA BŁESZYŃSKA

#### SCENA W OLSZTYNIE

Kierownik administracji:  
IRENA KRAWCZYK

Główny elektryk:  
MIROSLAW SZOSTAKOWSKI

Brygadier sceny:  
KAZIMIERZ JURGIN

Organizator widowni:  
ZOFIA BAŁKO

Kierownik sceny objazdowej:  
WOJCIECH STACHOWICZ

